

Strzegł godności Narodu

Od wielu lat nie widziałem tak dużej kolejki. Najpierw jedną na ulicy Okopowej, a zaraz potem drugą na ulicy Górczewskiej w Warszawie. Obie stały po flagi narodowe do bodaj czy nie jedynego w stolicy firmowego sklepu z tymi artykułami. To był budujący widok. Ale kolejki po flagi narodowe ustawiają się u nas zwykle wtedy, gdy w naszym sumieniu odzywa się ta swoista patriotyczna nuta obowiązku zmanifestowania więzi z Ojczyzną w związku ze stratą kogoś naprawdę dla nas ważnego. Ostatnio tak duże zamówienie na flagi mieliśmy pięć lat temu, gdy żegnaliśmy Jana Pawła II, mówi do telewizyjnej kamery jedna z pracownic łódzkiego zakładu, w którym szyte są flagi. To są te nasze momenty mobilizacji, ale można i trzeba je zrozumieć. Cóż mogę zrobić w tym momencie lepszego, mówiła mi młoda osoba z kolejki, jak wywiesić na balkonie flagę ozdobioną czarnym kirem. Bardzo dużo ludzi kupowało flagi, drzewce i kiry na rachunek, to znak, że zakupy będzie finansowała firma i że tak chciał jej szef czy kierownik. Nareszcie.

Kiedy 3 maja 1993 roku zaprosiłem do studia Radia WAWa Wojciecha Ziemińskiego, legendę polskiego ruchu patriotycznego i niepodległościowego, najpierw długo oglądał panoramę Warszawy z 24. piętra „Błękitnego wieżowca”, a potem do mikrofonu powiedział słowa, których nie zapomnę: „komusze miasto, nigdzie nie widziałem naszych narodowych symboli.” Śp. Wojciech Ziemiński był dla mnie wzorem prawdziwego patrioty, człowieka autentycznie zakochanego we własnym kraju. Nic

dziwnego, to przedwojenny harcerz i absolwent grudziądzkiej podchorążówki. Takie jeszcze przedwojenne wychowanie odebrali bracia Kaczyńscy. Wierność wyznawanym poglądom, wśród których patriotyzm był jedną z podstawowych wartości, stanowiła dla nich coś „oczywistego”. Oczywistość brała swój początek z patriotycznego domu, z inteligenckiej rodziny z warszawskiego Żoliborza, na którym mieszkał także Wojciech Ziemiński. Tym, który w sposób szybki, zdecydowany zmienił stosunek Polaków do własnej historii i tradycji narodowej był prezydent Lech Kaczyński. Muzeum Powstania Warszawskiego będzie także jego pomnikiem. Polityka historyczna będzie nam się kojarzyła z żegnanym dziś prezydentem, a za sprawą jego śmierci i śmierci tych wszystkich, których zabrał do prezydenckiego samolotu, słowo Katyń nabrało nowego znaczenia.

Jesień 1989 roku zapowiadała dla Polski dobre, pomyślne lata. Lech i Jarosław Kaczyńscy, bez których wygrana Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich w następnym roku nie byłaby możliwa, stali się jego podwójną prawą ręką. Pierwszy objął w kancelarii prezydenckiej stanowisko ministra, szefa BBN, drugi – szefa kancelarii Lecha Wałęsy. Wkrótce bracia Kaczyńscy zmuszeni byli pójść własną drogą po konflikcie z Wałęsą, a w zasadzie z jego najbardziej zaufanym człowiekiem Mieczysławem Wachowskim. Prezydentura Wałęsy skręciła w lewo. Pojawiły się pomysły NATO-bis i inne wątpliwe. Natomiast pomysły na autentyczne zmiany trzeba było odłożyć na później. Od tego czasu droga polityczna braci Kaczyńskich miała własny wyboisty

szlak, który dla Lecha Kaczyńskiego zakończył się 10 kwietnia 2010 roku w drodze do Katynia.

Mało kto dziś pamięta, że Lech Kaczyński zabiegał po raz pierwszy o urząd prezydenta w wyborach w 1995 roku. Z tego okresu pochodzi wywiad, jakiego mi udzielił do książki zatytułowanej „Wygrać prezydenta”. W końcu wygrał tę prezydenturę, ale dopiero po 10 latach, w 2005 roku.

Przyjdzie czas, gdy docenimy to, co zrobił dla kraju. Trzeba też będzie dobrze poznać i zrozumieć, czym kierował się w życiu i dlaczego jego tak dramatycznie przerwane życie było tak trudne, a prezydentura okazywała się zajęciem niekiedy wręcz niewdzięcznym. A tak chciał, by Głowę Państwa szanowano, gdyż jak mówił, jest to przede wszystkim sprawa godności tego urzędu.

Na moje pytanie o trzy najwybitniejsze postacie z dziedziny historii i kultury polskiej, Lech Kaczyński wymienił na pierwszym miejscu Józefa Piłsudskiego „niezależnie od tego, co powiedzieć o jego błędach, czy o jego bardzo trudnym charakterze”. Człowiekiem „numer dwa”, symbolem postawy patriotycznej, był dla niego Romuald Traugutt „szczególnie, jeżeli się trochę wie o warunkach, w których przejął kierownictwo powstania”. Z historii dawnej Polski Lech Kaczyński jako trzeciego wymienił Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego w latach 1423–1455, pierwszego kardynała narodowości polskiej, a wcześniej jednego z uczestników bitwy pod Grunwaldem. Lech Kaczyński nie poprzestał na tych trzech

nazwiskach, dorzucił jeszcze hetmana i kanclerza Zamoyskiego oraz, co też jest bardzo charakterystyczne, największego z naszych wodzów, króla Jana Sobieskiego. Do najwybitniejszych postaci polskiej kultury zaliczył Juliusza Słowackiego.

Największym zaś autorytetem obdarzał, we wspomnianym wywiadzie, Jana Pawła II, dla którego, jak wiemy Juliusz Słowacki był ukochanym poetą.

Wówczas, sześć lat po „obaleniu komunizmu”, toczyła się w kraju dyskusja o nowej Konstytucji. Głębokie podziały ideowe uniemożliwiały jej szybkie uchwalenie. Przeciwno wprowadzeniu do ustawy zasadniczej *Invocatio Dei* protestowała lewica, którą Lech Kaczyński charakteryzował jako grupę wyrażającą „głęboką niechęć do Kościoła i co najmniej głęboki antyklerykalizm”.

Wrogość do Kościoła jest, jak twierdził Lech Kaczyński, „wynikiem lewicowego zacietrzewienia i podstawowym punktem identyfikacji”. Ta definicja pozostaje do dziś aktualna. Jako osoba wierząca i deklarująca publicznie swoje przywiązanie do katolickiej wiary chciał, aby Konstytucja zawierała odwołanie do Boga, gdyż „wszystkie konstytucje niepodległej Polski miały preambułę z *Invocatio Dei*”. Tego postulatu nie udało się do dziś zrealizować, tak jak nie zmieniło się, a nawet wzrosło dziś, lewicowe zacietrzewienie i silny antyklerykalizm. Jakie polskie, narodowe, patriotyczne wartości mogą prezentować ci, którzy w czasie narodowej żałoby demonstrowali w Krakowie przeciwko prywatnej decyzji pochowania prezydenckiej pary na

Wawelu. To ta sama „piąta” czerwona kolumna z marksistowskim rodowodem.

Dla nas najważniejsze było to, że z elementów polskiego dziedzictwa kulturowego, których potrzebę utrzymania widział, Lech Kaczyński wymieniał niezmiennie właśnie patriotyzm i katolicyzm, umiłowanie ojczyzny i wiarę.

Poglądy Lecha Kaczyńskiego na politykę i gospodarkę szły w poprzek niektórych interesów rodzącego się polskiego nowego kapitalizmu, którego beneficjentami stali się m. in. dawni towarzysze partyjni oraz mocodawcy i wykonawcy interesów służb specjalnych. W jakich dziedzinach, pytałem, kapitał powinien być wyłącznie polski? Tam, gdzie to jest wysoko dochodowe, mówił, w hazardzie, loteriach. Prawda o tym wypłynęła całkiem nie tak dawno w całej swej ostrości. Za rzecz najistotniejszą uznawał suwerenność aparatu państwowego wobec kapitału obcego i polskiego.

Już wtedy, na 10 lat przed swoją prezydenturą, Lech Kaczyński był dojrzałym politykiem zdającym sobie doskonale sprawę z zagrożeń dla interesów narodowych w tworzącej się nowej polskiej rzeczywistości okresu tzw. transformacji ustrojowej. Dostrzegał niebezpieczną tendencję do koncentracji własności „w rękach tych, którzy dzisiaj mają przewagę”. Odpowiedzią na te zastrzeżenia były wysuwane do końca jego służby dla kraju oskarżenia o socjalistyczne skłonności, forsowanie populistycznych rozwiązań, a krótko przed śmiercią nawet o małostkowość. Natychmiast po objęciu prezydenckiego urzędu

postanowiono bezwzględnie z nim walczyć, a niedopuszczenie do reelekcji stało się najważniejszym celem jego przeciwników. Człowiek, który już dawno śmiało deklarował swój antykomunizm, uznając go za formację zbrodniczą, wśród zagrożeń dla Polski wymieniał politykę Rosji dążącej do odbudowy imperium w swoim dawnym kształcie. Naszą „politykę wschodnią”, w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, uważał za „jedną z naszych największych tajemnic”. Pytał sam siebie, czy w tej polityce nie ma drugiego dna. Wyrażał publicznie wątpliwości wobec ekspansjonistycznych tendencji, jakie odradzają się w polityce Rosji. Nie minęło 13 lat, a Rosja zaatakowała niepodległą Gruzję. Dziś kraj ten, pozbawiony przez Rosję dwóch swoich prowincji, jest wdzięczny Lechowi Kaczyńskiemu za okazaną w 2008 roku spontaniczną pomoc. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie jego obecność na wiecu w Tbilisi w towarzystwie przywódców krajów bałtyckich i Ukrainy. W tych dniach przyznano Lechowi Kaczyńskiemu tytuł i order Narodowego Bohatera Gruzji. Za sprawą Lecha Kaczyńskiego, ten niechciany, wyszydzany, mylony często z nacjonalizmem, a nawet z szowinizmem polski patriotyzm okazał swój uniwersalny, międzynarodowy, ogólnoludzki solidarnościowy wymiar. Gigantyczna kolejka po flagi, niespotykane dotąd tłumy ludzi na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem Prezydenckim, niekończąca się kolejka chcących dokonać pamiątkowego wpisu do księgi żałobnej i głęboko szczery żal po starcie Lecha Kaczyńskiego i jego żony zaskoczyły tych, którzy w jego

prezydenturze dopatrywali się jedynie politycznych kalkulacji i zagrożenia własnych interesów.

Prezydent Lech Kaczyński strzegł godności Narodu i za to naród jest mu prawdziwie wdzięczny.

Wojciech Reszczyński

178Nasz Dziennik 15.04.2010